

Akademia Europejska straciła tylko siedzibę

Idea pozostaje

Rozmowa z Lisawetą von Zitzewitz, dyrektorką Akademii Europejskiej Kulice-Külz

– **CZY to prawda, że Niemcy wywieźli wszystko z Kulic, gdzie do niedawna mieściła się Akademia Europejska, jak napisała nowogardzka gazeta?**

– Jedynym „Niemcem”, który był w Kulicach podczas wyprowadzki, byłam ja. I wywoziłam stamtąd tylko moje prywatne rzeczy. Chciałabym przypomnieć, że Fundacja Akademia Europejska Kulice-Külz jest polską fundacją, cały majątek ruchomy był naszą własnością zakupioną ze środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN). Z tą dotacją wiązał się warunek, że w przypadku zlikwidowania siedziby w Kulicach FWPN zadysponuje tym wyposażeniem. W porozumieniu z nią rozdaliśmy ten majątek różnym polskim organizacjom charytatywnym oraz instytucjom niemieckim. Tak więc to Polacy wywozili te rzeczy: do Domu Pomocy Społecznej, parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego, szkoły podstawowej i Biblioteki Miejskiej w Nowogardzie, do szkoły w Wierzbincinie, do Straży Pożarnej w Płotach, Trzebiatowskiego Ośrodka Kultury oraz do Książnicy Pomorskiej.

– **„Wszystko, co można było wykrećić, zostało wykrecone” – tak powiedział rektor Uniwersytetu Szczecińskiego w Polskim Radiu Szczecin. Gdy zdewastowany pałacyk zobaczył kanclerz uczelni, wyprowadził członków fundacji z Kulic... – czytamy dalej na radiowej stronie internetowej. Zamieszczone tam zdjęcia płam na ścianie, niekompletnych kranów, dziury nad deską sedesową, mają być na to dowodem. Zdewastowała pani pałacyk?**

– Ale my nic nie zdewastowaliśmy. Owszem, zdemontowaliśmy pewne przedmioty będące własnością naszej fundacji, a tam gdzie trzeba, rury i kable zostały przez nas fachowo zabezpieczone kostkami itp. To widać na zdjęciach. Inne zdjęcia natomiast są dowodem na to, jak uniwersytet zaniedbał ten obiekt. Przeciaki i odpadający tynk na suficie

na innym zdjęciu powstały wskutek nieszczęśliwości dachu, co US jako właściciel powinien naprawić, ale od lat lekceważył. A dlaczego uniwersytet dopiero teraz o tym mówi? Teraz, tzn. miesiąc po wyrzuceniu fundacji, teraz, gdy marszałek, postowie PO i prasa głośno wytykają uniwersytetowi sprawę kulicką? Warto także dodać, że wspomniane zdjęcia zostały zrobione później. Kanclerz Uniwersytetu, po wyrzuceniu nas z pałacu, zamknął wszystko i wyjechał z pracownikami, wtedy nic nie sfotografował. To był piątek 1 marca, więc później teoretycznie każdy mógł dostać się do środka i zdewastować. Mieszkańcy Kulic mówili mi, że w poniedziałek pracownicy uniwersytetu przyjechali znowu i robili zdjęcia. Dowiedziałam się też, że w międzyczasie było wtamnie.

– **Prof. J. Hackmann w artykule zamieszczonym w „Kurierze” napisał m.in., że idea Philippa von Bismarcka, aby dawni niemieccy mieszkańcy Pomorza stworzyli fundament polsko-niemieckiego, a także europejskiego porozumienia, poniosła porażkę. Jak to pani ocenia?**

– Wypowiedzi prof. J. Hackmanna w tym artykule może brzmiać efektownie, ale zamazują całą sprawę. Na przykład stwierdzenie, że panu F. Philippowi von Bismarckowi ze względu na zaawansowany wiek nie udało się zabezpieczyć finansowo Kulic, wymaga uwzględnienia całej sytuacji, jaka powstała w Polsce po 1990 roku. Założono wówczas w Polsce szereg ośrodków polsko-niemieckich, ale żaden z nich, nawet słynna Krzyżowa, do dziś nie otrzymuje stałego wsparcia finansowego, a kilka z nich już nie istnieje. Można więc powiedzieć, że zabrakło woli politycznej. Dlaczego akurat panu Bismarckowi miało się udać to, co się innym nie udało? Ja nie uważam, że Akademia Europejska w Kulicach poniosła porażkę, straciła tylko swoją siedzibę, ale jej dorobek pozostaje.

– **„Akademia Europejska zda-**

wała się nie rozumieć, jakim jest ogromnym obciążeniem dla uniwersyteckiego budżetu”, cytują jeszcze profesora Hackmanna. Nie rozumiała tego pani?

– Nie rozumiałam, ponieważ akademia nie była takim obciążeniem, o jakim się mówi. Nasza fundacja jest samodzielną organizacją pożytku publicznego i sama finansuje swoją działalność. Jedyne, do czego uniwersytet dopłacał, to były trochę wyższe niż normalnie koszty zużycia wody, prądu czy ogrzewania w czasie, gdy akademia organizowała konferencje czy spotkania. W zamian jednak uniwersytet korzystał z naszego majątku ruchomego. Wzajemne należności zostawały co rok regulowane tzw. kompensatą. Dodam, że ten majątek, który teraz rozdaliśmy różnym instytucjom charytatywnym, w 1995 r. miał wartość nabywczą ok. jednego miliona złotych, więc jak się przeliczy na te wyższe koszty zużycia ciepła i prądu podczas naszych konferencji, to wychodzi nie tak wiele.

– **A co powie pani na zarzut komercyjnej działalności?**

– Ach, uniwersytet ciągle próbował posadzić nas pod tym względem na ławie oskarżonych, aby odwrócić uwagę od swojej własnej działalności w Kulicach. Nie zaprzeczam, że fundacja organizowała od czasu do czasu takie imprezy, jak wesela czy przyjęcia komunijne, jeśli się do niej o to zwrócono. Zgodnie ze swoim statutem organizacji pożytku publicznego musiała jednak przeznaczyć cały dochód z takich imprez na cele statutowe – i tak robiła. Przede wszystkim jednak fundacja zajmowała się swoją statutową działalnością, tj. organizacją konferencji, seminariów i różnych spotkań, które miały na celu zbliżenie do siebie Polaków i Niemców, żeby przynajmniej mogli ze sobą rozmawiać o ważnych sprawach. Uniwersytet zaś zajmował się prawie wyłącznie działalnością komercyjną, nawet ogłaszał się z tym publicznie.



Lisaweta von Zitzewitz podczas jednej z konferencji polsko-niemieckich w Kulicach

– **Czy podczas tych 17 lat działalności fundacji w Kulicach, organizowania polsko-niemieckich konferencji naukowych, spotkań zwykłych ludzi, także młodych, zauważyła pani jakąś zmianę we wzajemnym postrzeganiu się Polaków i Niemców?**

– Zmieniło się bardzo dużo i uważam, że nasza fundacja i akademia też się do tego przyczyniła. Dzięki działalności akademii, Kulice stały się takim miejscem, o którym jeden z polskich uczestników jakiejś konferencji powiedział: „Fajnie tutaj jest, lubię tu przyjeżdżać, bo tu się spotykają normalni ludzie”. Dodam, ludzie różnych zawodów, różnych zainteresowań, otwarci na świat. Ile się zmieniło, pokazuje jeden przykład: na samym początku naszej działalności przyjechała grupa niemieckich przedwojennych nowogardzian, którzy zażyli sobie wykładów o historii Pomorza. Kiedy zaproponowałam polskiego referenta, przewodniczka grupy miała wątpliwości, czy zostanie zaakceptowany, a później przed każdym przyjazdem prosiła, żeby było wielu polskich wykładowców. Z drugiej strony Polacy, mając też coraz więcej doświadczeń z Niemcami, inaczej podchodzą do nich. Z czasem te kulickie spotkania stały się spotkaniami dobrych znajomych.

– **Co dalej? Ma pani ochotę jeszcze zajmować się tym, co było ideą Philippa von Bismarcka?**

– Fundacja Akademia Europejska Kulice-Külz istnieje nadal, wprawdzie nie mamy stałej siedziby, ale prowadzimy różne rozmowy. Miałam spotkanie z panem wicemarszałkiem Wojciechem Drożdżem, także kilkoma innymi osobami i czuję duże zainteresowanie. Także potrzebę, by instytucja działała dalej. Tylko potrzebują trochę czasu, by to wszystko ogarnąć. Na razie jeszcze finalizujemy to, co zaczęliśmy, już poza kulicką siedzibą. Jak ktoś mi pięknie powiedział: „Temat pozostaje, tylko narzędzia czasami trzeba zmienić”.

– **Akademia Europejska wydawała „Zeszyty Kulickie” będące zbiorem prac polskich i niemieckich wykładowców, uczestników sympozjów i konferencji, to jest spory dorobek tej instytucji. Zapowiada pani teraz nowy cykl.**

– Wydailiśmy do tej pory 9 „Zeszytów Kulickich”, które trafiły do zbiorów każdej większej biblioteki w Polsce i w Niemczech, a poza tym także do mniejszych bibliotek na Pomorzu. Ukáže się pierwszy album o zamkach i pałacach, który rozpoczyna serię monografii. Każda publikacja poświęcona będzie jednemu obiektowi. Dwie pierwsze, poświęcone Starogardowi Łobeskiemu i Rybokartom, ukążą się na początku maja i będą miały swoje prezentacje w Książnicy Pomorskiej.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała
Elżbieta BRUSKA